

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
9	C. Romana, Juljana	4 33	7 36	9 46	1 12
10	P. † Wawrzyńca, Bogdana	4 35	7 35	10 21	2 28
11	S. Zuzanny, Aleksandra	4 36	7 33	11 5	3 35
12	N. II po Ziel. św. Klary	4 38	7 31	11 59	4 31
13	P. Hipolita, Heleny	4 39	7 29	rano	5 14
14	W. † Euzejusza, Anastazji	4 41	7 27	1 1	5 47
15	Ś. Wniebowz. N M P.	4 43	7 25	2 9	6 13

Zmiana księżycyca. Ostatnia kwadra dnia 9-go o godzinie 9-ej wieczorem.

I rypomnienia robót gospodarskich. Trzode chlewną trzymać chłodno. Chlewy dezynfekcjonować. Rola pod żyto winna być już przeorana. Późne kartofle, jeżeli nie kwitną, obsypać i oczyścić z zielska. Nać z kartofli po okwitnięciu można skosić i grubo rozestać po roli, przygotowanej pod siew na żyto, i przyorać—to zastąpi na rok jeden nawóz.

Z Historji Polski. Dnia 12-go sierpnia 1399-go roku Tatarzy pobili Litwinów pod Worskłą.

Na Litwie, za czasów króla polskiego Jagielly, wielkim księciem na Litwie był Witold. Był dzielnym i wojowniczym księciem. Ale nie chciał on ulegać królowi polskiemu Jagielle (Jagiello brat stryjeczny Witolda) i zerwał unję z Polską.

Witold miał zamiar zawładnąć jeszcze Moskwą i rozbić Tatarów i zostać potężnym władcą wschodnim. Pierwsza wypawa na Tatarów roku 1398 nawet mu się powiodła. Zachęcony tem powodzeniem, Witold z wojskiem wyruszył z Kijowa nad Worskłę. Tam spotkał go chan tatarski Timur Kutluk, który miał potężne i liczne wojsko. Stoczono pamiętną bitwę roku 1399. Lecz szczęście odwróciło się od Witolda: wojska jego zostały zupełnie rozbite dnia 12-go sierpnia.

Tatarzy wtargnęli w głąb kraju, wymusili okup na Kijowie i zniszczyli kraj aż po miasto Luck na Wołyniu.

Ks. A. Kozicki.

Kupiec polski.

Nie wiem, czy zgodzisz się, czytelniku, od razu na to, co ci tu oświadczę, że wogóle każdy kupiec jest *pracownikiem społecznym*... Zapewne, narazie takie zdanie wydaje się tobie przesadą, albo przecenianiem nie wiadomo kogo, —

kupca, czy społeczeństwa? Bo dopiero zadajesz sobie pytanie: kto komu ma służyć: „czy ja społeczeństwu, czy też odwrotnie społeczeństwo mnie?”

Niestety, jeszcze powszechnie to prawda, że każdy z nas zanadto dba o siebie, a zanadło o dobro narodu. Podobno dosyć często gniewasz się, czytelniku, gdy jakieś prawo czy ustawa, czy wymaganie społeczne krępuje twoją swobodę. Naprzykład, *musisz* własnego psa trzymać na uwięzi, lub kagańcem go obezwładnić, drogi naprawiać, utrzymywać w porządku podwórze i kawałek ulicy przed swoim domem, *musisz* płacić podatki krajowe, *musisz* stosować się do praw odnośnie chorób zaraźliwych, *jeszcze* *musisz* to i owo czyścić, oraz tego i owego się wystrzegać... Takich *musów* liczysz wiele i one cię chwilami wprawiają w bardzo zły humor, bo chcesz być wolny bez granic, robić, co ci się tylko żywnie podoba, a tu ogół coraz ci się przypomina prawami, które wydał *dla swego dobra*, które jednak bardzo ograniczają twoją swobodę...

Mimo to czasami zastanawiasz się już spokojniej i wtedy nastęcza się tobie pytanie: „co znaczą ja, a co znaczą naród?”. „Albo ja dla narodu, albo naród dla mnie. Więcej praw ma naród do mnie, niż ja do narodu. Żyję, więc *muszę* sam pracować na siebie, ale tak, ażeby z mej pracy szkody nie, a pożytku dużo miał naród mój. W tem naród *powinien* mi dopomagać, ale tylko dopomagać, a nie pracować na mnie! Odwrotnie, ja powinienem pracować dla narodu i gdy mi każą okoliczności szczególnie, obowiązanym nawet poświęcić się dla narodu. A gdy mi naród nie pomaga, nawet i wówczas powinienem spełnić własne obowiązki dla dobra mego narodu”...

Wszystkie stany, wszystkie zawody mają taką powinność, a więc i kupcy także, bo czemużby tylko oni mieli stanowić wyjątek? Toć przecież i kupcy podjęli się usługiwać narodowi swemu. Mogłby tu kto znowu wtrącić swoją uwagę, że zanadto chcemy podnosić godność kupców. Lecz chyba każdy sam dostatecznie uszanuje urząd kupca, gdy zechce zadać sobie

pytanie: a czemuż zatrudniają się kupcy? Oto dostarczają towarów wszelakich. A komu? — swoim rodakom. Słusznie za ten trud należy się im zapłata. Jednak nikt, nawet sam kupiec o sobie nie zechce tak nisko mówić, że tylko gwoli napychania swej kieszeni grosiwem obfitem podjął się być kupcem. Bo tylko takie zamiary nie przyniosłyby kupcowi zaszczytu.

Oto dlatego jeden z dobrych pisarzy polskich tak się wyraził słusznie: „cokolwiek dobrego czynicie, miejcież na uwadze przedewszystkiem dobro swego narodu”... Jeśli powiedziano tobie: „nie czyn krzywdy bratu twemu”, — to oczywiście, każdy rozumie, że nie powinien wyrządzać szkody komukolwiek: bądź swojakowi, bądź obcemu. Jeśli przeto nie godzi się źle czynić jednemu, tem mniej nie godzi się krzywdzić całego narodu ojczystego.

Przy pilniejszym wpatreniu się w czynności kupieckie — dopiero tem pewniej gotowiszy oświadczyć, że istotnie zły kupiec dużo złego przyczynia, ale dobry kupiec dużo dobrego przynosi swemu narodowi. Dajmy na to, jakiś handlarz w swoim sklepiku sprzedaje złe towary: fałszywą herbatę, kawę; liche gatunki podaje jako niby lepsze; oszukuje na miarze i wadze. W taki sposób szkodzi na zdrowiu i na kieszeni: uboży ogół i osłabia. Inny kupiec zły ma w swoim sklepie towary tylko z obcych, niepolskich fabryk i warsztatów. Polskimi pieniędzmi zbogaca obce krainy, polski pieniądz, a więc

i polskie bogactwa wywozi z Polski. Tak zły kupiec uboży naród. Jeszcze inny zły kupiec sprzedaje w swoim kramiku złe książki, brzydkie obrazki, albo urządza u siebie schadzki, na których bywają prowadzone rozmowy bezwstydne, plugawe, gry hazardowe i pijatyki, — nabywa i sprzedaje kradzione rzeczy, — taki kupiec obniża bardzo moralność ogółu, staje się plagą, nawet strasznym krzywdzicielem społecznym.

Zły kupiec zamach czyni, albo poprostu zabija naród powolnie, wyniszczając jego zdrowie, zamożność i uczciwość...

To wszystko prawda! Oto dlaczego naród polski musi mieć swój własny handel, — a więc i kupców swoich rodaków! Bo chce mieć handel dobry, kupców dobrych. I może to osiąść, ale nie inaczej, jak tylko przez roztaczanie swego nadzoru, kontroli, władzy nad handlem i przez wychowywanie staranne młodzieży, sposobiącej się do handlu. Naród polski nie zdoła u siebie upilnować handlu, gdy handlem zatrudniać się będą przeważnie obcy ludzie, a temniej, gdy ci obcy jeszcze wrogo są nastroszeni dla narodu naszego. Czy podobna takich nakłonić, ażeby nie działali w swych sklepach na szkodę zdrowia, dobrobytu i obyczajności narodu polskiego? I czy podobna obcą nam młodzież wychowywać podług polskich ideałów dla dobra narodu polskiego?

Wprawdzie już coraz więcej rodaków garnie się do handlu. Ale czy te początki odnawia-

RS. ALEKSANDER KOZICKI.

23)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

Tatarzy wreszcie podeszli pod Kraków. Kinga musiała się ukryć przed tymi dzikimi ludźmi. Uciekała więc na Węgry. A za nią poszły całe tłumy ludu polskiego. Ale naścigli ich Tatarzy. Powstał krzyk i lament: „Kró owo Kingo, ratuj nas!” Tatarzy byli już blisko. Wtedy Kinga rzuciła na wiatr ni-bieską wstążkę, aby jej w ucieczce nie wadzila.

I stał się cud. Pomiedzy Polakami i Tatarami zaczęła płynąć rzeka, zwana Dunajcem. Zawyli ze złości Tatarzy i rzucili się w pław na koniach przez rzekę. A Kinga wraz z ludem ucieka. Lecz Tatarzy już naścigają. Wtedy Kinga rzuciła za siebie laskę.

I stał się nowy cud. Polaków od Tatarów przedzielił gęsty i wielki las świerkowy. Zawyli Tatarzy i popędzili w las. Już znów dopędzają. Wtedy Kinga rzuciła za siebie koronę z głowy.

I nowy cud. I zjawiła się wielka góra, którą przezwaliliśmy Tatrami i przedzieliła Polaków od Tatarów, niby wysoki mur. Tatarzy dalej już gonić nie mogli i zawrócili.

Jest jeszcze podobna legiendą. Gdy Tata-

rzy znów napadli Polskę, wtedy Kinga była zakonnicą. Zakonnice w strachu: boją się strasznej niewoli tatarskiej, boją się zniewagi, boją się, by nie odebrano im czci niewieściej. Co sił tedy starczy, uciekają wraz z Kingą przez pola do lasu ciemnego, do skał za Krakowem. Pobiegły zakonnice pieszo i skryły się w lesie. Widział to chłopiec, który siał zboże na polu. Wtem nadbiegli Tatarzy i pytają:

„Szły tedy panny?”

„Szły”, odpowiada wieśniak.

„Dawno?—pytają Tatarzy.

„Gdy siałem zboże!—odrzecze chłopiec.

Spojrzą Tatarzy, a tu kłosem szumi zboże i do ziemi się aż chyli, takie duże kłosa. Niema co szukać, pomysleli sobie Tatarzy i zawrócili, bo wiedzieli, że od zasiania do żniw trzeba dobrych kilka tygodni.

A Kinga wraz zakonnicami niedaleczko ukryta była w skałach tuż za Krakowem. Do dzisiejszego dnia skały te w lesie na Woli zwą się „*Panieńskimi skałami*”.

11. Błogosławiona Jolanta, siostra Kingi. Po śmierci męża, księcia Bolesława Pobożnego, wstąpiła do klasztoru wraz z Kingą. W zakonie prowadziła życie bardzo umartwione i bogomyślne.

Oprócz tych świętych wiele jeszcze mieliśmy z tego czasu świętoślanych mężów i niewiast.

(d. c. n.)

jącego się handlu polskiego mogą już uradować naród polski? Chyba nie. Bo obecnie wśród polskich kupców za dużo mamy partaczów, nieuków, chciwców i niedorzecznych wymagaczy. Jest to wyznanie gorzkie, ale prawdziwe. Owszem, jest niemało w gronie kupców polskich najzaczniejszych ludzi,—ale większość, doprawdy, żadnego pożytku nie przynosi, nawet duże szkody czyni, bo nie jednego źle usposabia do handlu polskiego. Toć gdy ten i ów rodak trafi na złego kupca polskiego, oburza się słusznie, ale nie słusznie robi pospieszny wniosek, że „nie warto popierać swego handlu, bo nasi kupcy *nawet gorsi od żydów*”... Po co tak prędkie potępienie? Czy dlatego, że ta i owa matka jest złą, wyrodną—już mamy potępiać wszystkie matki? Że ten i ów polski kupiec zły, dopuszcza się oszukaństwa, partactwa, — to już mamy potępiać *wszystkich* kupców polskich i zniechęcać się do handlu swojskiego? Bynajmniej! Jeżeli trafiają się tu i owdzie źli kupcy, naród musi zatroszczyć się o usuwanie wszelkiego zła z handlu polskiego. A da się to osiągnąć tylko przez dobre szkoły handlowe, przez uczciwą opinię społeczną i wreszcie przez dostateczne prawa starannie pilnujące handlu i kupców polskich.

Handel — to fach, nawet nie ładajaki, bo niejednokrotnie staje się sztuką zacną, trudną i wielce pożyteczną całemu narodowi. Do handlu młodzież powinna spósobić się w odpowiednich szkołach handlowych i następnie ma naśladować dzielnych kupców polskich, którzy wielkimi usługami, oddawanymi ojczystemu krajowi, zasłużyli na dobre imię. Do handlu nie godzi się garnać li tylko gwoli napchania własnej kieszeni łatwym i dużym groszem. Kto tak rozumie handel, staje się tylko rabusiem. Niechżeż więc do kupiectwa idą ci tylko, którzy, ożywieni szlachetnymi pragnieniami, chcą nietylko w sposób uczciwy osiągnąć dla siebie kawałek chleba, ale też chcą skutecznie przyczynić się do podniesienia pomysłności narodu ojczystego.

Przecież dobry kupiec nietylko chlubnie czyni zadosć godziwym potrzebom poszczególnych rodaków, ale najpewniej przykłada się do rozwoju rzemiosł i przemysłu polskiego. Dobry kupiec bowiem dba o to, żeby rzemieślnik polski wykonywał lepsze wyroby, on go pilnuje, nawet przymusza. Dobry kupiec może najskuteczniej zachęcać, przekonywać swoich nabywców polskich, żeby nadewszystko kupowali wyroby, towary polskie. Toć kupiec potrafi wyjaśnić korzyści powszechne z popierania swego przemysłu i wskazać zalety wyrobów dobrych rękodzielników, bo zna się na tem, bo się uczył w szkole handlowej towaroznawstwa i ekonomji społecznej.

Zatem, jeżeli naród polski chce się podźwignąć pomysłnie i trwale, — musi mieć *dobrych kupców polskich*.

Ks. A. Kwiatkowski.



J. E. KS. ALEKSANDER KAKOWSKI,
arcybiskup warszawski.

Szacunek dobrej żony.

*Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.*

*Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi:
Jeśli się żona nie przyłoży k'temu,
Zginąć wszystkiemu.*

*Żona uczciwa — ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek; swego męża ona
Głowy korona*

*Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszystkim przestrzega,
Ona wybawić troskę umie z głowy
Słodkimi słowy.*

*Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.*

*Trzykróć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz
Ten związek, Paniel! — ale zły towarzyszy
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.*

Jan Kochanowski.

Sławna rocznica.

Było to w roku 1410, a więc 500 lat temu. Ziemią Polską rządził wówczas król Władysław Jagiełło, mąż świętobliwej, a słodkiej jak anioł królowej Jadwigi. Litwin to był rodem, ale przybraną Ojczyznę całym sercem pokochał, za sprawą młodziutkiej żony przyjął chrzest św. wraz z pogańskim dotąd i ciemnym narodem litewskim; Litwę złączył z Polską przysięgą uroczystą, w której oba te ludy przysięgły sobie zgodę i miłość bratnią, przyrzekły, że Polska bez Litwy, ani Litwa bez Polski nowego pana sobie nie obierze, jeno wspólnie radzić będą nad potrzebami kraju, wspólnymi siłami bronić jego granic, dobrowolnie bez przymusu i krzywdy w imię miłości wzajemnej i wspólnego dobra, pracować dla pomnożenia dobrobytu, potęgę i szczęścia wspólnej Ojczyzny — Rzeczpospolitej Polsko-Litewskiej.

A umocnienia i oparcia na pewnym i sąsiednim sprzymierzeńcu potrzeba było Polsce w owym czasie. Po kilkuset latach wewnętrznych zaburzeń, rozterek, waśni, podziałów kraju na drobne ksiąstewka ciągle ze sobą wojujące, łączyła się ona znowu pod berłem jednego pana, i jednością silną, wyciągała zbrojne mieczem ramię, ku granicom napastwowanym nieustannie przez rozlicznych nieprzyjaciół.

Za panowania Władysława Jagielly najgroźniejszym sąsiadem i wrogiem Polski i Litwy był Zakon Krzyżacki, osiadły na Pomorzu, przy ujściu rzeki Wisły do morza Bałtyckiego.

Jeżeli cofniemy się myślą o 500 lat wstecz do chwili, w której się opowiadanie niniejsze zaczyna, zobaczymy, że te północne części Ojczyzny naszej, zamieszkiwało plemię pogańskie, zwane Prusami. Sąsiadowali oni na południo-zachód z Mazowszem (t. j. okolicą Polski koło miasta Warszawy), ale pamięć tego sąsiedztwa krwawe w dziejach naszych zostawiła wspomnienie. Prusowie, lud niespokojny i dziki, napadali nieustannie polskie dzielnice, niszczyli je ogniem i mieczem, ludność zabijali, tak, że cały pograniczny pas kraju stał się wkrótce pokryty zgłiszczami i pustkowiem.

W owym czasie byli na zachodzie Europy rycerze, którzy poświęcali życie walkom z niewiernymi. Tworzyli oni bractwa, czyli zakony, ślubowali ubóstwo i pokorę, nie żenili się, walnzyli z poganami i na wiarę chrześcijańską ich cawracali.

W wieku XIII t. zn. 700 lat temu, Konrad książę Mazowiecki, brat rządzącego wówczas Krakowem Leszka Białego, widząc konieczną potrzebę trzymania stałej straży na pruskiej (czyli pomorskiej) granicy, sprowadził z Niemiec taki zakon rycerski, zwany Krzyżakami, od czarnego krzyża, jaki na białym płaszczu nosili, oddał im w posiadanie część ziemi Pomorskiej (t. zw. ziemię Chełmińską i Michałowską) z warunkiem, żeby Polskę od dzikich Prusów bronili i wiary św. ich nauczali. Lecz rychło poznali Polacy, iż straszna pomyłka zaszła. Krzyżacy nie tylko poskromili Prusów, ale i ziemię ich zaczęli po kawałku zdobywać i do swojego nadania przyłączać, a wkrótce miecz swój zdradziecki przeciw Polsce obrócili i zamiast bronić krzyża świętego i Polskę od wrogów osłaniać, poczęli jak rabusie napadać na nią, zabierać ludzi do niewoli, porywać dzieci i kobiety, siejąc dokoła siebie mord i pożogę.

Płacz i jęk rozlegał się po ziemiach polskich i litewskich. „Krzyżacy idą! — gdy kto zawołał, ludzie kryli się, uciekali jak przed potworem krwi chciwym, nie wiedzieli gdzie się schronić.

— Krzyża mają bronić, a jak poganie krzywdę czynią!...

W miarę jak rosła siła Krzyżaków, wzrastała ich chciwość. Zdobywali i budowali miasta jedno po drugim; naszych brali do niewoli, kazali im ciężko pracować, w łańcuchy ich kuli, wiedli ich gromadami powiązanych w ciężkie jarzmo niewoli. Prusów część wytępiłi, resztę zniemczyli; skarby i bogactwa nagromadzili niesuminnie i wkrótce stali się dla Polski stokroć gorszym sąsiadem, niż dzicy Prusowie.

Dopóki Polska nie połączyła się z Litwą, dopóki szarpała ją niezgoda, waśni i rozterki, dopóty myśleć nie mogła o stawieniu czoła Krzyżakom i sama słaba musiała się ugiąć pod ich przemocą.

Od XIII do XVI wieku przebywali Krzyżacy na Polskiej ziemi. W końcu wieku XIV doszli do najwyższej potęgi, ale w owym też czasie odrodziła się i Polska. Za sprawą króla Łokietka połączona w jedną całość, pod władzę jednego króla oddana, za panowania mądrego i zacnego króla Kazimierza Wielkiego wzmocniła się i odbudowała nie tylko zniszczone miasta i wioski, ale rycerskiego swego ducha pełnego miłości Ojczyzny, — teraz zaś na początku wieku XV, po połączeniu z Litwą, wystąpiła do walki potężna i groźna, upominając się o zrabowane dziedzictwo.

W roku 1410 dnia 15 Lipca, w pamiętnej bitwie z Krzyżakami na polach Grunwaldu upadła, złamana na wieki potęga zakonu, pomśczone zostały wiekowe krzywdy Polaków i Litwinów.

(d. c. n.)

Marja Janina.

Stefan Czarniecki.

(dalszy ciąg)

Kilka lat pokoju w Rzeczypospolitej polskiej pozwoliło rycerzowi odpocząć we wsi rodzinnej Czarnicy (gub. Kielecka, niedaleko Włoszczowy). Nie bawił tam jednak stale; obowiązki żołnierza i obywatela odwoływały go często od rodziny. Gotów zawsze na wezwanie ojczyzny w r. 1644 walczył znowu z jej nieprzyjaciółmi. Tatarzy, licząc na to, że z powodu zimy nie będą strażą na granicy polskiej, w połowi stycznia zebrał się w 30 tysięcy na stepach, leżących nad morzem Czarnym, chcąc stamtąd wkroczyć w ziemie polskie i, jak zwykle, obłowić się łupem. Hetman Konięcpolski, dowiedziawszy się o ich zamiarach, ruszył przeciw dzicy tatarskiej i poraził ją pod Ochmatowem. Stefan Czarniecki, naówczas pułkownik wojewody krakowskiego, Stanisława Lubomirskiego, uderzył pierwszy na Tatarów, a położywszy wielu trupem, resztę zmusił do ucieczki. Jazda ścigała jeszcze uciekających, których zaledwie część do kraju swego wrócić zdołała.

Tymczasem straszna burza zbierała się na wschodzie. Kozacy po ostatnim buncie zostali obrócenii w chłopstwo, t. j. stracili wolność osobistą i byli obowiązani do odrabiania pańszczyzny i różnych na rzecz pana ciężarów. Przyzwyczajeni do swobody, nie mogli pogodzić się z niewolą i czekali tylko sposobności, aby się z niej wydostać. Niedługo czekać potrzebowali. Pisarz kozacki, Bohdan Chmielnicki, został ciężko skrzywdzony przez rządę jednego z możnych panów ukraińskich. Nie mogąc uzyskać sprawiedliwości od króla i sejmu, Chmielnicki poprzysiągł zemstę. Powołał do broni kozaków, którzy chętnie i licznie pospieszyli na jego wezwanie i, sprzymierzyszy się z Tatarami, wystąpił do boju z Polską. Słyszając o ruchach na Ukrainie, król Władysław, którego kozacy bardzo lubili, postanowił udać się do nich, sądząc, że swoim wpływem zdoła zażegnać wojnę; w drodze jednak, powalony chorobą, zmarł w Merezcu, na Litwie, w r. 1648.

Teraz dopiero burza wojenna się rozpętała. Panowie polscy i hetmani lekceważyli powstanie kozaków; zdawało im się, że ono zostanie stłumione również łatwo, jak wszystkie poprzednie. Hetman wielki koronny, Mikołaj Potocki, wysłał przeciwko licznemu wrogowi zaledwie 6-tysięczny oddział pod wodzą syna swego, Stefana. Hufiec ten składał się z 4,000 kozaków, jeszcze wiernych Polsce i 2,000 dragonji, zostającej pod dowództwem Czarnieckiego, który młodemu Potockiemu przydany był na doradcę. Spotkanie nastąpiło pod Żółtymi Wodami. Zaraz na początku bitwy kozacy królewscy przeszli na stronę Chmielnickiego; za ich przykładem poszła dragonja z Rusinów złożona. Pozostała garstka walczyła mężnie, ale nie mogła się oprzeć przeważającej sile. Młody wódz zginął z większością

rycerstwa; reszta dostała się w ręce wroga. W tej liczbie był i Czarniecki.

Wojna rozwijała się pomysłnie dla kozaków. Pod Korsuniem wojsko nasze znowu poniosło klęskę, a obaj hetmani: Potocki i Kalinowski, dostali się do niewoli. Na ich miejsce obrano trzech wodzów tymczasowych, tak zwanych regimentarzy, którzy na nieszczęście nie mieli odpowiedniego uzdolnienia. To też pod Pilawicami za ich przykładem licznie zebrane rycerstwo poszło w rozsypkę. Chmielnicki ruszył pod Lwów, lecz nie mógł go zdobyć, gdyż mieszkańcy bronili się mężnie, wreszcie, otrzymawszy okup, odstąpił od miasta i ruszył pod Zamość. Tu doszła go wieść o obiorze Jana Kazimierza, a wkrótce potem list króla z przyrzeczeniem układów. Chmielnicki cofnął się na Ukrainę, gdzie zjechała niebawem wybrana do traktowania z nim komisja, do ugody jednak nie przyszło, gdyż postawione Polsce warunki były nienozłiwe do przyjęcia. Wojna wybuchła z nową siłą.

Wojsko koronne pod dowództwem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego okopało się w Zbarażu i przez 6 tygodni odpierało mężnie szturm kozaków i Tatarów. Pospieszył wreszcie król z odsieczą, ale pod Zborowem został otoczony przez przemagające siły wrogów. Zdołał jednak skłonić chana tatarskiego do odstąpienia, poczem Chmielnicki przystał na zawarcie umowy. Ugoda Zborowska wracała kozakom dawną swobodę i nadawała nowe przywileje, nie miała jednak podstaw trwałości, gdyż ciężką była dla państwa polskiego, a nie zadawalniała w zupełności kozaków.

Uwolniony po zawartej ugodzie wraz z innymi jeńcami Czarniecki po dwuletnim prawie pobycie u Tatarów, wrócił do kraju, gdzie panował chwilowy spokój. Ale rozniecone zarzewie wojny domowej nie dało się stłumić i kroki wojenne rozpoczęły się na nowo.

(d. c. n.)

E. Lenartowska.

Zakończenie roku szkolnego

w powiecie lubelskim.

(dokończenie)

Rachunki najmocniej przekonały nas, że do oświaty ludność polska garnie się bardzo skwapliwie. W ciągu dwóch lat bardzo dużo szkół przybyło. To pocieszające i zaszczytne. Dążenie do oświaty wynika w naszej ludności li tylko z własnej ochoty, bez przymusu, bez nadzwyczajnej zachęty postronnej. Dziś taki czas, że już niejako każdy w sobie ma gotowe myśli jasne o pożyteczności wiedzy. To też każdy jej łaknie, mały i stary, ubogi i bogacz. Wprawdzie w początkach, jakoś wkrótce po wyjściu Moskali z naszego kraju, tu i owdzie w niektórych

wsiach ludność jakgdyby okazywała niechęć, niedowierzanie do szkoły, nawet boczyła się od niej. I dlatego niektórzy światlejsi rodacy nosili w sobie czas jakiś lęk, kiedy myśleli o zbliżającym się zebraniu gminnym, na którym miały zapasem uchwały o otwieraniu szkół nowych i zatwierdzeniu dużych składek na potrzeby szkolne.

Wprędce rzeczywistość przekonała, że te wszystkie obawy były płonne. Z małemi wyjątkami wszędzie ludność wiejska chętnie i łatwo godziła się na budżet, czyli wydatek szkolny. A jakaż radość prawdziwa i głośna objawiła się w tych wioskach, które dopiero teraz po raz pierwszy urządziły u siebie szkoły dla swojej dlatwy. Tu i owdzie dochodziło do rozrzuwających zbiorowych powitań nauczyciela lub nauczycielki, gdy oni pierwszy raz przybywali do wsi szkolnej. Tam ojcowie, matki, młodzież i dlatwa wychodzili na drogę, gromadzili się przed swoją szkołą i witali serdecznie, życzliwie „swojego profesora”. Nie rzadko bywało i tak, że, szczególnie matki, przynosiły nauczycielce nabią, owoce i przysmaki tak w podarunku z wdzięczności i z prośbą, aby ich dzieci mogły się uczyć dobrze... W pewnej wsi ludność była nie wiadomo z jakiej przyczyny jakoś źle usposobiona dla swojej szkoły, nawet zabroniła swym dzieciom uczęszczać do niej. Ale nie długo to trwało. Dlatwa nie wytrzymała, zaczęła krążyć dokoła szkoły, coraz bardziej się zbliżać ku niej, wreszcie weszła do środka, wdała się w gawędę z nauczycielem i już nauczyciel odniósł zwycięstwo. Dzieci uprosiły ojców, pozwolili—i dziś nie żałują tego, ciesząc się widokiem swych dzieci, czyniących niezłe postępy w nauce.

Szkoła musi zwyciężyć, bo w niej kryje się przeogromna potęga, moc nadzwyczajna—nauka, oświata! Kto jej zakosztuje, już do końca życia będzie jej przyjacielem i nabywcą. Ale w szkole musi być *dobry nauczyciel*. Ach, tylko przez dobrego nauczyciela szkoła staje się dobrodziejstwem dla ludności... Zczasem i w dobrych nauczycieli wszystkie nasze szkoły się zaopatrzają. Dziś jeszcze dość trudno o udoskonalonych nauczycieli. Nic dziwnego. Przecież dopiero teraz u nas powstaje szkolnictwo polskie. Jednak z każdym rokiem coraz więcej polskie seminarja nauczycielskie dostarczają będą naszym szkołom nauczycieli dobrze przygotowanych do swego trudnego urzędu.

Zastrzegam się serdecznie, bo nikomu nie chcę uchybić, ale przecież tać nie można, że, tembardziej w początkach, nie wszystko było dobre. Gdybyśmy chcieli wszystko bez wyjątku pochwalić, dopuścilibyśmy się tylko pochlebstwa niezgodnego z prawdą. Ale też gdybyśmy próbowali wszystko zganić, także popełnilibyśmy błąd szkodliwy. Więc mówmy jak było. Niejedno było złe — i to zasłużyło na uwagę, ale też niejedno było dobre i to należało pocziwie pochwalić. Dopiero dwa lata istnieją polskie szkoły ludowe, ale już coś-nie-coś, jako doświadczenie, da się z nich wydobyć dla dobra przyszłości szkolnej. Otóż tu i owdzie nauczyciele i nauczycielki nie całkiem odpowiedzieli swemu za-

daniu *bardzo trudnemu*... Tak, prawda, zadanie nauczyciela, zwłaszcza na wsi, *bardzo trudne*. Młody człowiek, a już musi być wzorem. Wszyscy na niego patrzą, a zwłaszcza dzieci, które są zwykle ogromnie wścibskie, spostrzegawcze. Nauczyciel i nauczycielka muszą wystrzegać się wielu niewłaściwości. Co u zwykłego człeka ujdzie, to w nauczycielu lub nauczycielce już będzie wadą rażącą i gorszącą. Nauczyciel musi uważać na siebie pilnie, żeby czegoś niewłaściwego nie powiedział lub nie uczynił. Nie zawsze to niejednemu się udawało i stąd wynikały kłopoty, a nieraz nawet wypadało ustąpić, lub przenieść się gdzieindziej. Zpewnością nie jeden nauczyciel i nauczycielka, szlachetnie usposobieni, po gorzkim doświadczeniu własnym potrafią nazawsze otrząsnąć się z omyłek i stanąć się najgodniejszymi wychowawcami, przewodnikami młodzieży!

Dlaczego jeszcze wyraziłem się, że zadanie nauczyciela, zwłaszcza na wsi, jest bardzo trudne? Oto dlatego, że ten nauczyciel jest niejako osamotniony, najczęściej nikt go nie ostrzega, nie doradza mu. Każdy go niby chwali w oczy, ale niejedni po za oczami odzywa stę różnie o „naszym profesorze”... Nie każda pochwała przeto bywa prawdziwa, ale też i nie każda nagana, uwaga gorzka, bywa wrogą. Owszem, dzieje się tak nieraz w życiu, że pochlebca jest wrogiem niebezpiecznym, bo skrytym, — i znowu odwrotnie, ten, co gani, upomina, nieraz jest najlepszym przyjacielem. Rozumny potrafi odróżnić truciznę od lekarstwa gorzkiego, dającego zdrowie słodkie.

Chyba najlepszą przysługę wyświadcza się młodemu nauczycielowi, gdy się jemu w szczerości udzieli niejedną trafną uwagę. Naprzykład, zgubnie działał pospieszna gadatliwość, lekceważenie, pokpiwanie... Dobrze jest uszanować to, co święte, czcigodne. A dla ułomności ludzkiej mieć umiarkowaną wyrozumiałość... Kto przesadnie wymaga od innych dla siebie poszanowania, — niechże sam siebie sprawdzi, czy na nie zasłużył e... Bo przecież poszanowanie od innych samo przychodzi. Kto jest cudzemi farbami pomalowaną galką, niechże nie udaje prawdziwego koralu. Fijolek, choćby się najstaranniej ukrył, wcześniej lub później, odnaleziony i uszanowany zostanie. A oset, choć gwałtem czepia się ubrania, każdy go z odrazą odrywa i rzuca. Godzi się nieraz ostrzegać, że pycha nadęta odstręcza, a podejrzliwość na pośmiewisko ciche naraża.

Najbardziej zdobi człowieka skromność szczerą i życzliwość ku ludziom. Nikomu nie trzeba zazdrościć, a jedynie pragnąć przez ustawiczne doskonalenie siebie stawać się coraz lepszym człowiekiem i pracownikiem. Ach, szlachetna ambicja, to dowód najpewniejszy, że nauczyciel niezawodnie stanie się bardzo dobrym wychowawcą.

Powyższe uwagi są jakgdyby pożytecznym zakończeniem roku szkolnego. Powinnyby Rady szkolne, istniejące w każdej gminie, wnikać w duszę swoich nauczycieli i nauczycielek i odnosić się do nich życzliwie, pomocniczo... Oczy-

wiecie: narzucać się nie można z swoją przyjaźnią, lub nawet życzliwością. Kto gwałtem chce w kimś widzieć swego wroga urojonego—niechże już trwa w swej złości. A czasem może sama ta ułomność w nim wywietrzeje, lub inni nareszcie spostrzegą się, że błędnie, niepotrzebnie poddawali się jego chorobliwemu wstawianiu.

Miło jednak zaznaczyć, że przeważnie ludność już umiłowala swoich nauczycieli — i nauczyciele starają się życzliwie, przychylnie obcować z rodzinami swoich uczniów. Spójnia serdeczna łączy już niejedną szkołę polską z rodzinami polskimi. Ta spójnia zapowiada, że dobra szkoła polska czasem, nawet w czasie niedługim, bardzo udoskonali życie ludu polskiego.

Do tego dążą dobrzy nauczyciele. I takie dążenie ożywia zacnego p. Tadeusza Łopuszańskiego, który jako inspektor szkolny, stoi na czele wszystkich szkół ludowych w powiecie Lubelskim. Spełniam tylko obowiązek wdzięczności obywatelskiej, składając tu publicznie podziękowanie p. Łopuszańskiemu za jego usilną i bardzo umiejętną pracę — opiekę nad rozwojem ludowego szkolnictwa polskiego u nas. Zaisie, tak światły i szlachetny przewodnik potrafi uczynić szkoły ludowe — *dobremi czynnikami wychowawczemi*.

A. Flos.

N O W I N Y.

Narady w sprawie utworzenia Polskiej Macierzy Kupieckiej odbyły się dnia 31-go lipca o godzinie 4-iej po południu w lokalu Komitetu Ratunkowego na powiat Lubelski. Na zebranie przybyło osób kilkanaście z miasta i prowincji, przewodniczył p. Stefan Plewiński, prezes Powiatowego Komitetu Ratunkowego. Omówiono kilka następujących się pytań. 1. Czy do tworzenia Macierzy Kupieckiej skłania nienawiść do Żydów? Bynajmniej. Tylko naród polski jeśli chce posiadać prawdziwą niezależność, musi być także niezależnym ekonomicznie. A dziś, kiedy handel u nas jest w rękach żydów, przeto od nich naród polski jest zależny i nadal będzie zależny, chociażby nawet odzyskał niezależność polityczną. Niezależność ekonomiczna musi być podstawą niepodległości politycznej. Dlatego naród polski musi ująć w swoje ręce handel, uczynić handel swoją własnością narodową.

Oczywiście, będzie to niemiłe dla żydów, ale przysłówie powiada: bliższa ciała koszula niżli sukmana. Dla dobra żydów naród polski nie może wyrzekać się handlu, który dla bytu narodu jest tak niezbędny, jak wszelka produkcyjna praca jest niezbędną dla każdego poszczególnego człowieka. Gdy chodzi o zabezpieczenie bytu narodowego, naród musi mieć na uwadze przede wszystkim dobro własne, a nie dobro obcej, tembardziej wrogo nastrojonej ludności.

2. Czy Macierz Kupiecka nie zaszkodzi, lub może zlekceważy stowarzyszenia spożywcze? Macierz ma być instytucją narodową. Niejako sam naród pilnie ma troszczyć się o rozwój trwały i doskonały handlu polskiego. A więc jaki naród polski jest, tak i jego Macierz Kupiecka musi być tolerancyjną, czyli wyrozumiałą dla wszelkich ideałów i przekonań socjalnych, byle nie zagrażających dobru Ojczyzny. Gdy trzeba budować tak ważny dział bytu narodowego, jak handel polski, godzi się wzywać wszystkie siły dobre, należy je podporządkować pod wymagania narodowe. Niech każdy służy wspólnej sprawie narodowej: I ten, który pracuje pod hasłem kooperatywy,—i ten który ima się handlu, jako pracy zarobkowej pożytecznej — niechże obok siebie wspólnie dźwigają ucziwie i umiejętnie handel polski. To jest możliwe w takich krajach jak Anglja, Niemcy, Belgja, Danja, gdzie kooperacja pomyślnie się rozwija, więc to samo dzieć się będzie u nas w Polsce. Zatem Macierz równo życzliwie wszelkim ucziwym rodzajom handlu polskiego pomocną dłoń poda. 3. Czy teraz przystąpić do stworzenia Macierzy, czy może dopiero po wojnie? Tylko teraz. Bo gdy wojna minie, już wypadnie zabrać się rażno i ruchliwie do handlu. Wtedy już potrzebna będzie znaczna liczba rodaków dostatecznie przygotowanych do prowadzenia handlu. A właśnie Macierz chce zakładać szkoły handlowe, w których polska młodzież starsza będzie mogła w dość krótkim czasie osiąść niezbędne przygotowanie do prowadzenia handlu umiejętnie i ucziwie. 4. Czy Macierz ma mieć na uwadze głównie handel, czy też i przemysł i rzemiosła? Narazie tylko handel. Bo doświadczenie przekonywa, że kupiec głównie przyczynia się do rozwoju przemysłu i rzemiosł. Jeżeli kupiec jest wrogiem przemysłu polskiego—to go stłumi, zabije. A jeśli jest przyjacielem, — stanie się dla niego najważniejszym pomocnikiem. Dlatego naród polski, chcąc zapewnić sobie pomyślny rozwój przemysłu ojczystego, musi przede wszystkim wychować sobie kupców polskich, ożywionych szlachetnem poczuciem obowiązku obywatelskiego. Kupcy polscy wychowani w dobrej szkole narodowej, z pewnością podźwigną przemysł polski. Oto powód, dlaczego Macierz ma być przede wszystkim Kupiecką. 5. Naostatek pytanie, jak nazwać tę opiekuńczą instytucję narodową? Tylko *Macierz*. Bo jak matka ofiarnie, pracowicie, troskliwie, z zapalem pielęgnuje swe dzieć dla dobra Ojczyzny i chwały Bożej, tak ta instytucja nowa ma naśladować matkę i również ofiarnie, pracowicie, troskliwie, umiejętnie z zapalem, wytrwałością żelazną pielęgnować wszelkie warunki, zapewniające pomyślny rozwój trwały handlu polskiego. Oby tak się stało! Zebranie wybrało kilka osób z pośród siebie, które przygotowują ustawę dla Macierzy Kupieckiej. Przygotowaną ustawę zebrani uczestnicy postanowili przejrzeć i zdecydować, czy oddać ją do zatwierdzenia. Dla dokonania tej czynności mają się wszyscy uczestnicy zgromadzić dnia 14 sierpnia o godz. 4-iej w tymże lokalu.

Pięciomiesięczne Kursy praktyczne Kooperacji w Oltarzewie (pod Warszawą) zostaną otwarte we Wrześniu. Kursy mają teoretycznie i praktycznie przygotowywać sklepowych dla stowarzyszeń spożywców. Na kursach wykładane będą: rachunki, geografia, ekonomia, kooperacja, prawo, nadto zajęcia praktyczne w sklepie. Obecnie będzie przyjmowana tylko młodzież męska od lat 18 do 30. Kandydaci powinni umieć czytać, pisać i znać 4 działania arytmetyczne. Podanie zaraz przesłać pod adresem: Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych, Warszawa, Mokotów, ulica Mickiewicza. Dokumenty potrzebne: metryka urodzenia, świadectwo lekarza o stanie zdrowia i świadectwo najbliższego stowarzyszenia spożywców. Utrzymanie całkowite pod opieką nauczyciela kosztować będzie za cały czas pobytu na kursach: 375 marek, albo 600 koron. Każdy kandydat ma mieć swoją bieliznę i pościel. Dojazd do Oltarzewa koleją kaliską do stacji Ożarów, skąd 1 kilometr do szkoły.

Pogadankę „O handlu polskim” wygłosi ks. A. Kwiatkowski, redaktor *Nowej Jutrzenki*, w Niedzielę dnia 26 Sierpnia w Lublinie w sali Towarzystwa Hygienicznego w gmachu po-Dominikańskim przy ulicy Jezuickiej godzinie 6-ej po południu. Cena biletu 1 korona. Dochód z pogadanki przeznaczony na potrzeby Legionistów.

Czy postać dzieci do szkoły średniej? Takie pytanie zadaje sobie niejeden ojciec, spoglądając na swego synka, który już ukończył szkołę początkową. Małorolnik, albo rzemieślnik bije się z myślami własnymi, radzi się żony, krewnych, znajomych i najczęściej tylko bywa straszony, zniechęcany. Otóż my tobie, ojczy, odpowiemy szczerze i stanowczo: nie zważaj na nic, nie odkładaj aż po wojnie, lecz natychmiast zakrzętnij się i posyłaj swe dziecko do szkoły średniej w Lublinie. Niech twoje dziecko uczy się dalej, — ukończy szkołę średnią i zostanie doktorem, prawnikiem, nauczycielem, inżynierem, kapłanem światłym, przemysłowcem. Tak mało mamy tego rodzaju ludzi, a jeszcze mniej ich będzie po wojnie.

Zjazd przedstawicieli miast i miasteczek odbędzie się w Lublinie dnia 8 i 9 Września r. b. Celem zjazdu będzie ustalenie potrzeb, obmyślenie środków zmierzających do odbudowy i przebudowy polskich miast i miasteczek tak pod względem budowlanym, przemysłowym jak i gospodarczym.

Konkurs na książkę. Komisja budowlana Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie ogłosiła konkurs dla techników polskich na napisanie książki o cegielni wiejskiej, która mogłaby wypalać rocznie około półmilionu cegieł i zarazem nadawać się do wypalania dachówek. Prace gotowe należy przesłać do biura Centr. Tow. Roln. nie później, niż przed 1 Listopada r. b. Nagrody są dwie: 1-a siedemset marek, 2-a trzysta marek.

Złapali się. W Warszawie niejakiemu Lindnerowi skradziono znaczną sumę pieniędzy i kosztowności. Narazie zdawało się, że trudno

będzie wykryć sprawców kradzieży. Ale w szkółce żydowskiej nauczycielką jest krewna owego Lindnera. Dnia pewnego usłyszała ona przypadkowo u siebie w szkole, jak jedna żydóweczka chwaliła się przed swemi towarzyszkami, że w Szabas w domu mieli dużo mięsa i ryby, a nawet ojciec jej obiecał kupić sukienkę ładną i buciki, bo znalazł dużo pieniędzy. Nauczycielka trafnie domyśliła się w tem jakiego występku. dała znać krewniakowi okradzionemu, Lindnerowi i on śpieszną urządził rewizję u ojca tej dziewczynki. Jakoż nadspodziewanie kradzież się wykryła. Tak złe wcześniej lub później na wierzch wyjdzie.

Ostrożnie z muchami. Muchy są bardzo szkodliwymi owadami, bo siadają na wszelkich odpadkach, na rzeczach najbrzydszych, gnijących i przenoszą na sobie niebezpieczne zarazki na ludzi. Niedawno w Ciechocinku doktorka Kossakowa, spacerując w ogrodzie, została ukłuta przez muchę widocznie zabrzydzoną jakimś jadem. Malenki punkcik, powstały po ukąszeniu, zajadynowano tylko, gdy zaś zaczęła puchnąć twarz i szyja, ratunek już był daremny. Nieszczęśliwa młoda kobieta zmarła po trzech dniach strasznych cierpień, osierocając męża i troje dzieci.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

— Cicho, cicho! — zawołał Kuszycki — sołtys idzie.

Przez tłum przepychał się Józef Gwizdał, sołtys Suchowolski, a za nim dwaj chłopcy z wielkimi pałkami w rękach.

— Ustąpcie się, które tu jesteście! — zawołał sołtys, — ustąpcie, bo ja tu nie z ciekawości, jeno z potrzeby.

— Kogo wam trzeba? — zapytała Nastka, córka Pypełowa.

— Twojej matki, — odrzekł.

— Adyć matka już nie żyje, nie dostaniecie od niej nic, choćbyście nawet dziesięć egzekucyj chcieli robić.

Sołtys nie zważał na to, co Nastka mówi, zapytał tylko:

— Gdzie nieboszczka?

— Co wam do niej? Pacierz chcecie zmówić, to mówcie.

— Pacierz — pacierzem, jako że za umarłych zawdy modlić się należy, — a wy chłopcy chodźta. Jako jesteście wartownicy, więc będziecie stali przy zmarłej i pilnowali, żeby leżała, jak leży i żeby jej nikt nie ruszał, dopóki innego przykazania nie będzie. Rozumiecie?

— Toć... rozumiemy... żeby jej nikt nie ruszył, ani synowie, ani córka.

— A co wam do córki i co wam do matki!—wołała zaperzona Nastka.—Chrześcijańskiego pogrzebu nie chcecie dopuścić, jeno stawiacie warty, jak nad wisielcem, albo topielcem jakim? Żeby nad wami kiedy wartę postawili.

— Cichaj Nastka, cichaj — mówił powoli sołtys—i z gębą nie wyjeżdżaj, jak ze ślepą kobyłą na jarmark... bo pójdziesz kozę doić, jak niepyszna.

— Co wy tu za naczelnik, żebyście porządny kobietom kozami odgrażali? Ja taka gospodyni na swoich śmieciach, jak wy na swoich, a jak się będziecie rozpanoszeni, to wam przepowiem kosiosem, albo łopata, jak ludzi szanować!

— Odstap... pókim dobry. Mnie ani do ciebie, ani do nieboszczki nic, a że takie stoi prawo...

— Jakie prawo?!

— Takie, że skoro kto nagle umrze, to trzeba wartę koło niego postawić i wójtowi dać znać. Ja tego prawa nie robiłem, a skoro jestem sołtys, to wartę stawiam i na tem skutek.

— Matka nie umarła nagle, chorowali ze trzy niedziele.

— Nieprawda, bo widziałem ją wczoraj chodzącą, na swoje własne oczy widziałem.

— Prawdę sołtys powiada, — odezwał się Łomignat, — chodziła wczoraj; ludzie widzieli, mogą świadczyć.

— O! — zawołała Nastka, — pewnie! Może jeszcze powiecie, że ja ją zabiłam, co?

— Czegom nie widział swojemi oczami, tego nie powiadam.

— Ale pomyślenie macie.

— Co mi do tego... od pomyślenia są sędzie, niech sobie pomyślą, na kogo chcą... Jak pomyślą na ciebie, a każą cię do kozy wsadzić — to cię wsadzę; do powiatu odesłać — dam wartowników i odeszłę — zresztą nie mam tu tymczasem nic do roboty...

— O! Jezu miłosierny! — zaczęła zawodzić Nastka.—teraz wszyscy na nas! Jeszcze nas za zbójców podadzą. A czy to my zli byli dla nieboszczki? czy nie dogadzaliśmy jej? nie podchlebiali? co sama chciała jeść — to jadła, co chciała pić — to piła...

W tej chwili wyszedł z chałupy stary Pypeć. Oczy miał jak błędne, zataczał się.

Usłyszawszy ostatnie słowa córki, podniósł rękę do góry, ruszał przez chwilę ustami i rzekł:

— Ty, Nastka, psia węża, łiesz — ona nic nie piła!

Rozepchnął ludzi łokciami i powoli powłócił się ku karczmie...

Kuszycki, Łomignat i Grędzikowski poszli razem.

— Coż wy na to, Onufry?—zapytał Łomignat dziada.

— Albo ja wiem.

— Ale jak wam się widzi, podług waszego pomiarkowania?

— Hm.: Złość ludzka na ten przykład, jak wam wiadomo, wielka jest; tedy... na ten przykład...

— I cóż tedy?...—pytał Kuszycki.

— Tedy nic innego, na ten przykład, tylko nieboszczkę dzieci głodem zamorzyły.

— I mnie się tak widzi — dorzucił kowal...

Po wsi snuły się gromadki ludzi, kobiety zatrzymywały się przed chałupami, koło studzien, i nie było innej rozmowy, tylko o nieboszczce, o sołtysie, wartownikach, o dzieciach złych, o sędziach i doktorach, co pewnikiem do Suchowoli zjadą i biedną Pypciową na drobne kawalczki pokrajają.

Już i wieczór zapadł i ściemniło się całkiem. a gawędy nie ustawały, bo juści taki wypadek na wsi to niepowszednia rzecz. W pamięci najstarszych mieszkańców Suchowoli niema, żeby się taka zła przyгода we wsi kiedy stać miała.

(d. c. n.)

Przeroby ziemniaków.

W państwie Niemieckiem na jednego mieszkańca (przed wojną) plon kartofli wypadł 51 pudów rocznie. A gdy policzymy ten plon osobno na każdego mieszkańca polskiej dzielnicy, należącej do Prus, to wypadnie 91 pudów na osobę. W całej Austrii (bez Węgier) plon kartofli stanowił 25 pudów na 1 mieszkańca, gdy tymczasem w Galicji i na Śląsku Austrjackim plon wynosił 47 pudów. W państwie Rosyjskiem plon na głowę wypadł niewiele więcej niż 12 pudów, tymczasem w Królestwie Polskiem ten plon wynosił 46 pudów kartofli. We Francji urodzaj ziemniaków na 1 mieszkańca wynosił 18 pudów, w Anglii niewiele więcej nad 10 pudów. Otóż te liczby stanowią przekonywający dowód, że ziemie, zaludnione przez Polaków, są to ziemie szczególnie obfitujące w ziemniaki. Nie do mnie należy rozpatrywać te kwestje, dlaczego to tak jest. Moją rzeczą jest stwierdzić tylko sam fakt, następnie rozważyć pytanie, co mamy robić z taką masą ziemniaków?

Ziemniaki wogóle używane są do bardzo wielu celów. Główna część idzie na spożycie. Nie mamy ścisłej statystyki (obrachunku), ile ziemniaków u nas idzie na spożycie, które jest dwojakiego rodzaju: przedewszystkiem jako pokarm dla ludzi, następnie jako karm dla inwentarza. W Niemczech ta statystyka jest bardzo ścisła i tam na karm dla inwentarza idzie blisko połowa wszystkich ziemniaków, które rodzą się w państwie Niemieckiem. Chociaż nie mamy tutaj takiego obrachunku, jak Niemcy, możemy jednak twierdzić, że u nas jest cokolwiek mniej ziemniaków spożywanych jako karm dla inwentarza, a za to mamy więcej tych, które idą na pokarm dla ludzi. Jeżeli jednak zaspokoimy potrzeby ludzi, potrzeby karmy dla inwentarza, jeżeli odtrącimy konieczną ilość ziemniaków na sadzenie, następnie, jeżeli przyjmiemy w rachubę, że pewna ilość ziemniaków musi się zepsuć, to okaże się jednak, iż na ziemiach polskich

(w Niemczech, Austrii i Państwie Rosyjskiem) mamy około 200 milionów pudów ziemniaków, które są przerabiane w przemyśle. Ta liczba 200 milionów pudów dzieli się w sposób następujący: Polskie dzielnice państwa Niemieckiego przerabiają około 100 milionów. Królestwo Polskie mniej-więcej 50 do 60 milionów, Galicja i Śląsk Austriacki około 40 do 45 milionów pudów. Te 200 milionów stanowią wartość około 35 milionów rubli. Widzimy więc, że jest to bardzo poważna wartość.

Otóż powstaje pytanie, w jaki sposób ta liczba ziemniaków, idąca na potrzeby przemysłu, jest zużytkowana? Jeżeli mamy pewien nadmiar produktu ponad własne potrzeby, to musimy się zastanowić nad tem, co z tym nadmiarem zrobić? Ten nadmiar może być zużytkowany w dwojaki sposób: albo wywozi się poza granice kraju, albo też przerabia się w fabrykach na jakiś inny produkt, który można zużytkować w ten, czy inny sposób. Do wywozu ziemniaki nie bardzo się nadają. Przedewszystkiem dość łatwo się psują i przechowywanie ich bywa trudne. Otóż pomysłowi ludzie uciekają się do suszenia ziemniaków, jeżeli idzie o to, żeby je daleko przewozić.

Suszarnictwo ziemniaczane jest najbardziej upowszechnione w Niemczech. Przedstawia ono tę dogodność, że ze 100 pudów ziemniaków po wysuszeniu otrzymujemy około 27 do 28 pudów suszonki, więc przy przewozie mamy już za wagę liczbę daleko mniejszą. Następnie druga jeszcze jest korzyść suszenia ta, że o ile ziemniaki w stanie surowym bardzo podlegają psuciu, to suszone mogą być przechowywane przez czas nieograniczony. Suszonka zachowuje wszystkie zalety dodatnie, jakie posiadają ziemniaki surowe, więc może być używana tak samo dobrze na pokarm dla ludzi, jak i na paszę dla inwentarza, a nawet może być użyta w przemyśle fabrycznym.

Suszarnictwo ziemniaczane jest najbardziej rozwinięte w Niemczech. Sprzyja temu stosunkowo wysoka cena zboża. My tymczasem nie możemy liczyć na to, ażeby suszarnictwo ziemniaczane mogło się rozwinąć w krótkim czasie, bo ziemniaki suszone okazują się nie tańsze od ziarna. Np. jeżeli posiadamy zbyt na ziemniaki w stanie surowym po cenie dajmy na to 15 kop. za pud, jeżeli te kartofle wysuszymy, to okaże się, że pud suszonki nie ustępuje w cenie pudowi ziarna. Dlatego suszarnictwo u nas rozwinięte jest teraz bardzo słabo, a w przyszłości rozwijać się u nas, w Królestwie, może o tyle, o ile będzie drożało ziarno, cena zaś ziemniaków nie będzie zbyt rosła. Pomiędzy ceną ziemniaków u nas i w Niemczech jest różnica niewielka, tymczasem pomiędzy ceną ziarna jest różnica znaczna. Co do Galicji to tam suszarnictwo ziemniaczane lepiej się rozwija, niż u nas, ale w każdym razie wielkiej ilości ziemniaków suszyć tam nie można. W Niemczech suszarnictwo zabiera około 1% całego plonu ziemniaków.

S. K. Dęwnowski.

ROZMAITOSCI.

Ilu jest Japończyków? Ostatni spis ludności w Japonji, dokonany w końcu roku 1915 wykazał liczbę 57,412,177 mieszkańców.

To mu dokuczyla! Ze Sromowiec Niżnych donoszą, że stróż nocny Jakób Dyda wszedł dobrowolnie do rzeki Dunajca w Pieninach i utopił się, pokłóciwszy się przedtem z żoną. Stosunki domowe już przedtem doprowadziły go do rozpacz i szukał już śmierci przez powieszenie, ale sąsiad urwał go ze sznurka.

Rozpaczliwy czyn żony. W mieście węgierskiem Ujwiedek, w komitecie Baes-Bogrog żona powołanego do służby wojskowej inżyniera Calowskiego, uległa ze strapienia za mężem pomieszanu zmysłów. W chwili szału wrzuciła dwoje swych dzieci do Dunaju, a następnie sama tam wskoczyła. Wszelki ratunek okazał się spóźniony.

Ile było dotąd ataków na Londyn, stolicę Anglii? Według urzędowego obrachunku angielskiego Niemcy wykonali dotąd 78 ataków lotniczych na Anglję.

Nie udało się. W Londynie zwolennicy pokoju urządzili zebranie, na którem chcieli domagać się zakończenia wojny. Ale tłumy zwolenników wojny przybyły w porę; obrzuciły błotem pokojowców, a niektórych nawet pobili dotkliwie. I w innych miejscowościach Anglii odbyły się walki ludu z pokojowcami. Wszędzie naród angielski z zapalem i stanowczością domaga się dalszego prowadzenia wojny. Starszyzna upewnia, że w następnym roku Anglja dużo więcej będzie miała narzędzi wojennych i wtedy napewno pokona Prusaków. Anglicy tak mówią: „Nie walczymy o zdobycze, ani z zemsty, ale chcemy pobić Prusaków stanowczo. Przetrzynamy, aż wywalczymy niezbite zwycięstwo, którego następstwem będzie, że niemiecki naród straci wszelkie zaufanie do swego systemu rządowego i do swoich panujących. Dotrzynamy naszych zobowiązań względem naszych sojuszników.

Wiadomości polityczne

Niemcy. Kilku ministrów cesarz Wilhelm usunął a na ich miejsce przyjął innych. Zmiany te stały się pod naciskiem cichych wymagań narodu, niezadowolonego ze złej gospodarki panów ministrów.

Rosja. W Rosji dzieją się rzeczy bardzo groźne dla istnienia państwa. Bezład, swywola, gadulstwo, tchórzostwo, każdy pan, każdy sam dla siebie dowódzca! Wobec takiego rozwichrzenia, główny minister Kierenski, podziękował za służbę. Zrobił się prawdziwy zamęt. Dopiero teraz przekonano się, że Kierenski jest jakgdyby opatrnościowym mężem dla Rosji,—jest wszyst-

WAŻNE DLA RAD SZKOLNYCH!**Ławki szkolne, Tablice, Stoły****FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA****K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka****Lublin, ul. Przemysłowa.**

kiem! Więc gdy on zajął uwolnienia, bo nie chce brać na siebie odpowiedzialności za nieszczęścia Rosji, wówczas naprędce zebrali się wszyscy ministrowie i główni politycy na radę. Postanowili nie zwalniać Kierenskiego, ale już teraz zrozumieli, że rząd musi być mocny i mieć całkowity posłuch u narodu. Dlatego też orzekli tak: Rząd musi posiadać całkowitą swobodę działania i być niezawisłym od wpływu i nacisku ze strony stronnictw politycznych. Tylko w takich warunkach zgodził się Kierenski rządzić Rosją. Ponownie z całym zapalem oddał się ratowaniu Rosji, a głównie chce podźwignąć armję i w niej rozniecić odwagę, męstwo i stanowczość do dalszej wojny pomysłnej. Minister spraw zagranicznych, Tereszczenko, na posiedzeniu polityków rosyjskich, wskazując na Kierenskiego, jako na jedyne w Rosji męża, który może ojczyznę wyprowadzić z niebezpieczeństwa, tak się między innymi wyraził: „należy się przygotować do ciężkiej kampanji jesiennej, chwilowo bowiem niema mowy o pokoju”.

General Kornilow został głównodowodzącym armji rosyjskiej na miejsce generała Brusilowa. General Kornilow polecił stracić pewnego komendanta korpusu za to, że zbyt łagodnie traktował dezertorów. Ponadto gen. Kornilow zamierza postawić przed sądem wojennym 12 generałów, 4-5 oficerów, oraz wiele tysięcy podoficerów i żołnierzy.

Leonid Andrejew, znany pisarz rosyjski napisał odezwę do swego narodu i tak się w niej wyraził:

„Nie rozpaczajcie. Nie traćcie wiary w rosyjską rewolucję. Zapewne, strasznym jest widok zdrowych, dobrze żywionych żołnierzy, którzy bez sumienia na pierwszy strzał nieprzyjaciela rzucają się do ucieczki i opuszczają swych wiernych braci. Ci tchórze, ci zbrodniarze, ci niewolnicy, którzy uznają tylko nahajkę, nie powstałi z rewolucji. Nasza rewolucja ma ledwie 4 miesiące istnienia, a przez tysiąc lat rządził u nas autokratyzm, który podkopał poczucie odpo-

wiedzialności w narodzie, przemienił naród w niewolnika, a kraj wypełnił tysiącami szpiegów, donosicieli, zdrajców i bandytów.

Chwila obecna jest straszną, niemniej straszną jest przyszłość. Starcy płaczą, czytając doniesienia dzienników. Śmiech zamarł w Rosji, ale w boleści i łzach odnajdzie Rosja swego ducha.

Łączcie się, uczciwi ludzie rosyjscy i wy-pędźcie z pośród siebie zdrajców i lotrów, tych najcięższych wrogów naszej młodej wolności”.

Bułgarja. Radosławow, prezydent ministrów bułgarskich, oświadczył, że Bułgarja uznaje wyswobodzone obszary za swoją własność. Bułgarja jednoczy oderwane od jej posiadania narodowego części.

Chiny. Ministrowie chińscy postanowili wypowiedzieć wojnę Niemcom, Prezydent rze-czypospolitej chińskiej zatwierdził tę uchwałę.

Ameryka. Minister Stanów Zjednoczonych, Lansing, miał mowę do oficerów amerykańskich i tak oświadczył: „Ameryka będzie zwycięską, gdyż walczy o wolność i sprawiedliwość. Niemcy, upojone zwycięstwem, niewątpliwie pokusiłyby się o wykonanie zamachu na Amerykę. Czyż więc należy czekać, aż taka chwila nadejdzie i wówczas znaleźć się w przymusowym położeniu walki o własnych siłach z nieprzyjacielem, którego obecnie przy pomocy dzielnych sojuszników można ze świata usunąć?”.

Królestwo Sjamskie wypowiedziało Niemcom wojnę.

Japonja obecnie posiada 2 i pół miljonową armję pod bronią, gotową do wymarszu i zaopatrzoną w amunicję i działa. Japonja opanowała Mandzurję i umocniła: Władywostok, Charbin.

Norwegja oddała swoje okręty Ameryce, aby za to miała zapewnioną żywność dostatecz-

na. Obecnie minister angielski pracuje nad przeciągnięciem Szwecji na stronę Anglii.

Anglja popiera myśl założenia państwa żydowskiego w Palestynie.

Finlandja. Jest tu już potężne stronnictwo domagające się całkowitej niezawisłości. Ale rząd rosyjski jeszcze nie chce się na to zgodzić.

Wiadomości wojenne.

Niezmiernie szybko posuwają się naprzód wojska niemieckie i austriacko-węgierskie w Galicji wschodniej. Już niemal cała Galicja wschodnia wyswobodzona została z pod władzy rosyjskiej: Stanisławów, Halicz, Kołomyja, Czerniowce już pozbyły się wojsk rosyjskich. Już wojska nacierające przechodzą na ziemię państwa Rosyjskiego. Trwoga ogarnia mieszkańców pobliskich. Kierenski wydał odezwę do wojska, zachęcając do oporu: „raczej zginąć, niż cofnąć się”. Niedaleki czas pokaże, czy słowa jego odmieniają usposobienie armji rosyjskiej.

— Cesarz Karol wydał rozporządzenie, ażeby w tych wszystkich miejscowościach, które w Galicji wschodniej obecnie zostały wyzwolone z pod władzy rosyjskiej, urzędnicy austriaccy nie potępiali pędzących mieszkańców, podejrzewanych o sprzyjanie moskałom. Cesarz nakazał nikogo nie karać bez sądu i bez dowodów.

Front zachodni. We Flandrii była czynność artylerji tylko przejściowo ożywiona. W Artois trwał silny ogień na stanowiskach między Halluch i Scarpe. Ataki oldenburskich i wirtenberskich wojsk wyjściowych w wąwozie Wessy koło Berry au Bac przyniosły jeńców i zdobyc.

Odpowiedzi Redakcji.

P. L. Makowskiemu w Lublinie. Na list Pana odpowiadamy obszerniej pocztą, a tu tylko nadmieniam krótko, prosząc Pana i jego towarzyszków o cierpliwość. Usilnie powinniśmy dążyć do utworzenia Macierzy Kupieckiej, która stałaby się instytucją opiekuńczą dla wszystkich kupców polskich. Zebranie gwoli narady o tej sprawie ma się odbyć w lokalu Komitetu Ratunkowego na powiat Lubelski w Lublinie, przy ulicy Ewangelickiej Nr. 6 dnia 14 sierpnia o godz. 4-ej po południu, na które Pan i jego towarzysze przybyć mają.

P. Z. Łatwińskiemu w Smoczewie. Prenumeratę i wiadomości otrzymaliśmy. Skorzystamy.

P. A. Walczakowi w Woli Gałęzowskiej. Prenumeratę na 21 egzemplarzy i artykuł otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy. Pisujcie często!

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wiezorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

CENY PRENUMERATY:

W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, — półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60. — kwartalnie 7.60, — półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY, POKRYCIA DACHOWE (azbestowo-cementowe, szyfrowe, łupkowe, DACHÓWKA gliniana, RUBEROID) oraz inne artykuły budowlane.

OLEJE MINERALNE do maszyn, SMAR DO WOZÓW, POKOST SZTUCZNY, LAKIER NA ŻELAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ, PODESZWY DREWNIANE

poleca:

Dom Handlowy

Józef Zeydler i S-ka

LUBLIN, Szopena Nr. 3.

■ ■ PRACOWNIA OBUWIA ■ ■

Męskiego, — Damskiego

i Dziecinnego

ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO

LUBLIN, ul. Królewska 21

WPROST KATEDRY.

■ ■ Ceny umiarkowane. ■ ■

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.